

Jan Reychman

U ŹRÓDEŁ POLSKIEJ TURYSTYKI

Turystyka świadoma, owa dążność do zmiany miejsca pobytu, szukanie nowych wrażeń, znajdowanie ich w podróży, poznawanie innych krajów — znana była od najdawniejszych czasów. W średniowieczu podróżnikami byli głównie kupcy, pielgrzymi, dyplomaci, ale nie chęć zwiedzania kierowała nimi; ich podróże były środkiem, a nie celem samym w sobie. Przynależni się oni jednak do wzrostu zainteresowań innymi krajami, czynili nieraz cenne obserwacje. Pielgrzymi polscy, wędrujący do Rzymu, Jerozolimy czy Compostelli (Hiszpania) byli także turystami, choć pozornie nie świeckie wiodły ich cele.

Zasięg tej turystyki był niezwykle ograniczony nie tylko dlatego, że pielgrzymi owi rekrutowali się z wąskiej warstwy duchownych czy rycerstwa, ale i dlatego, że zakres ich zainteresowań był ograniczony do miejsc świętych i budowli sakralnych; ludy niechrześcijańskie traktowali jako barbarzyńskie, a przyrodę — jako siedlisko złych mocy.

Renesans rozszerzył horyzonty umysłu ludzkiego, człowiek zaczął rozglądać się wokół w poszukiwaniu zabytków klasycznych — ruin Grecji czy Rzymu. Odkryto urok odnajdywania zabytków historycznych.

Już na początku tej epoki pisał Dantyszek:

*Ilem to mórz, ziemi zszedł, tego świadkiem
Jeruzalem, niejeden też zachodni kraj...*

*W jawne niebezpieczeństwo musiałem iść
często,*

*Często przez sieć ukrytych zasadzek i zdrađ,
Przez góry i doliny, przez skalne bezdroża,
Przez trzęsawiska, bagna, rwące strugi
rzek...*

Szesnastowieczni podróżnicy sporządzali ciekawe opisy swych peregrynacji, dając tym wyraz swych zainteresowań poznawczych. I tak mamy opis podróży Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki do Ziemi Świętej, Krzysztofa Pawłowskiego do Indii, Jana Ocieskiego do Rzymu i Bari, Stanisława Reszki do Rzymu, Andrzeja Taranowskiego do Stambułu. Podróżowano zwłaszcza do Włoch. Historycy turystyki lubią przytaczać wiersz Twardowskiego o podróżniku, który:

*przebył Alpes wysokie i wesole pola
oglądał Lombardyi gdzie Po i Mozzola
buczny Ferasz oblewa i gdzie Adryji
Pływa miasto bogate pięknej Wenecyi
widział on Rzym wielmożny i jego ruiny.*

O Janie Tarnowskim, prawdziwym globtrotterze, jak na ówczesne czasy, pisał Orzechowski, że chrześcijańskie i pogańskie kraje przechodził, przez bystre dunaje i burzliwe morza płynął... nie oparł się aż na górze Synaj... Ateny uczone widział, w Rzymie się stolicy apostolskiej poklonił, a stamtąd do Hiszpanii pojechał.

Rzadsze były w owych czasach wędrowki przedsiębrane dla doznania silnych wrażeń w obcowaniu z dziką przyrodą, jak wyprawa Beaty Łaskiej, która miała w 1563 r. wybrać się z Kieżmarku w Tatry, docierając przypuszczalnie w okolice Zielonego Stawu Kieżmarskiego. W XVII w. student śląski, piszący pod pseudonimem *Simplicissimus* (może muzykus wrocławski, Daniel Speer) opisał wycieczkę na bliżej nie określony, lecz wysoki szczyt tatrzański z użyciem sprzętu turystycznego czy alpinistycznego. Wiemy, że wycieczki w Tatry ze studentami podejmował w tym okresie nauczyciel

kieżmarski, Dawid Fröhlich. Czyniono wówczas i obserwacje przyrodnicze. Biskup z Hradca Kralowego, baron Talmberg podjął w 1684 r. wyprawę do źródeł Łaby w Karkonoszach, dokonaną na grzbietach wielbłądów, zdobytych na Turkach pod Wiedniem. Chodzili też po Tatrach i Karkonoszach poszukiwacze skarbów, zbieracze ziół i litworu, kłusownicy lub przemysłnicy.

Podróżnicy przemierzający przełęczę beskidzkie czynili to ze strachem przed zbójcami, dziką przyrodą, siłami nieczystymi, nie podziwiając krajobrazu, tylko pragnąc co prędzej dostać się w miejsca mniej odludne. Góry traktowano jako zjawisko nadnaturalne, osobliwe. I tak z osiemnastowiecznego opisu wyprawy poselstwa polskiego do Turcji, na którego czele stał Józef Podoski, dowiadujemy się, że ujrzawszy na szczytach gór na terenie obecnej Rumunii śnieg, *bardziej trzymano, że to gipsowe góry niżli śnieg prawdziwy*. Dwoch członków poselstwa wybrało się bliżej pod te góry i stwierdziło, że *niecośmy na nie pieszo wzgrabali, a coraz pnać się wyżej z podziwieniem wielki śnieg znaleźliśmy*. Śnieg ten tając krzepnął w lód, *zaczynam nabrawszy w chustki tego lodowatego śniegu dowieźliśmy JW Posłowi, który go ze zdumieniem obejrzawszy, dla ciekawości i innym obnosić kazal*. Karol Radziwiłł Panie Kochanku uznał przebywanie w górach za ciężki los. Kiedy w roku 1764 przyszło mu spędzić parę tygodni w uroczym i tak obecnie słynnym Wąwozie Gimeskim w Karpatach Siedmiogradzkich (dziś w Rumunii), skarżył się bardzo w liście do hetmana Wacława Rzewuskiego, że musi *jako wygnaniec obrazom dzikich krajin przyglądać się*. W XVII i XVIII w. spotykało się jeszcze pogląd, że podróże zagraniczne są raczej szkodliwe niż pożyteczne, że dużo z nich złego się bierze. W stosunku do epoki Renesansu obserwujemy nie tylko spadek ilości podróży, ale i obniżenie się poziomu sprawozdań, ograniczających się zwykle do mało istotnych szczegółów, czego przykładem jest opis podróży do Włoch wojewody mińskiego, Krzysztofa Zawiszy z 1700 r., pełen bałamutnych spostrzeżeń o nikłej wartości poznawczej.

Przełomem w pojmowaniu istoty podróżowania była epoka, która stanowi o podstawach nowoczesnej cywilizacji, to jest epoka Oświecenia i preromantyzmu w XVIII w. Różne,

złożone oddziaływały tu elementy, a więc scenizm, przynoszący rozwój nauk przyrodniczych i badań prowadzonych w naturze, a także stopniowa demokratyzacja społeczeństw oświeconych, co zwiększało liczbę ludzi uprawiających podróżowanie. Wpływ miały przewroty techniczne i ekonomiczne, sprzyjające rozbudowie systemu komunikacji, zbliżeniu krajów i ludów. Tu już był kres zabobonnego lęku przed przyrodą, siedliskiem szatana, przyroda zaczyna stać się ucieczką od cywilizacji. Powrót do natury – hasło Jean Jacques'a Rousseau – był rewolucją w strefie pojęć stosunku człowieka do przyrody. W ślad za filozofem z Genewy zaczęto podejmować wycieczki w Alpy. 8 sierpnia 1786 roku Michel Pacckard z przewodnikiem Jacques'em Balmat'em zdobyli szczyt Mont Blanc, a w rok później dotarł tam z osiemnastoma przewodnikami, wśród których był i Balmat, przyrodnik Horace de Saussure, autor *Voyages dans les Alpes*, organizator wyprawy badawczej. Pasja naukowa łączyła się z zachwytem dla natury, sportowa część wyprawy z nową, preromantyczną wizją gór.

W Polsce druga połowa XVIII w. przyniosła początkowo rozwój turystyki elitarniej. Pierwsze podróże, podejmowane nie dla celów wojskowych, politycznych czy handlowych, miały w założeniu poznanie kraju, przede wszystkim jego zabytków i ludności.

Taka była np. podróż z Warszawy na Ukrainę, podjęta w 1787 roku przez króla Stanisława Augusta, a opisana przez biskupa Naruszewicza. Zwiedzano więc zakłady przemysłowe, interesowano się losem ludności chłopskiej. Wyrażał się w tym duch Oświecenia, ale jednocześnie były to podróże „malownicze” lub „historyczne”. Julian Ursyn Niemcewicz, który podjął taką podróż po Polsce w roku 1811, podaje jej motyw: *poznać dokładnie znaczną część własnej ojczyzny..., dogodzić nienagannej rozumu ciekawości, ująć przed upałami murów stolicy, zażyć na koniec potrzebnego dla zdrowia ruchu...* Wybierając się w 1817 r. na wędrowkę po Wołyniu i Podolu pisze, że pragnie *poznać nauki, rolnictwo, dzieła przemysłu i sztuk pięknych, pyszne ogrody, społeczeństwo, zwyczaje, stopień oświecenia, wnoszenie się lub pochylanie narodów*. Oto cały program poznawczej funkcji turystyki.

Wiele podróży zagranicznych podejmowano

dla poznania źródeł naszej cywilizacji. Architekt króla Stanisława Augusta, August Moszyński odbył w latach 1784–86 podróż do Włoch, którą opisał w ciekawym dzienniku, wydanym w roku 1790. Jako architekt i kolekcjoner interesował się przede wszystkim zabytkami, zbiarami, ale zwracał też uwagę na stosunki ekonomiczne, zwiedzał muzea „historii naturalnej”, dopytywał się o losy ludności. Sam odciął się od stylu wielkopańskich wojażerów, którzy „jak nigdyś niemieccy baronowie” zajadają tylko „smakołyki po oberżach”, spijając niekiedy „w domach publicznych”, podczas gdy on „schodzi o szczebel lub dwa niżej”, przebywa z ludem, a siedząc w kącie oberży przysłuchuje się „co tam gadają”, mieszając się często do rozmowy.

Przykładem podróży dla zwiedzania zabytków była podjęta już na początku XIX w. podróż Edwarda Raczyńskiego do Grecji i Turcji. Inni, jak Jan Potocki czy Aleksander Sapieha, podejmowali podróże przede wszystkim dla poznania zabytków dawnych Słowian i śladów dawnego ich rozmieszczenia, zwiedzali kresy zasiedlenia słowiańskiego.

Podróż wodą Waleriana Dzieduszyckiego, który łodziami puścił się Dniestrem i Morzem Czarnym do Stambułu, podjęta była dla szukania nowych szlaków spławiania zboża na eksport (1785 r.). Natomiast Aleksandrem Lubomirskim u schyłku XVIII w. kierowała żyłka sportowa, gdy na małym czólnie *prosto z Petersburga Nową się puścił i do Kronsztadu wywędrował. Dla niego — pisze pamiętnikarz Bukar — było to igraszka, bo on po różnych pływając morzach... oswojony już był z tym żywiołem.*

Innym, nie mniej ważnym elementem w rozwoju turystyki były wyjazdy kuracyjne. I choć cel tych podróży nie był poznawczy, to jednak atmosfera wypoczynkowa sprzyjała podejmowaniu spacerów, przejażdżek coraz to śmielszych i dalszych. Miejscowości modne w XVIII w. jako kąpieliska, to Spa w Belgii, Baden-Baden pod Wiedniem, Karlove Vary w Czechach, Cieplice Śląskie, Bardiów czy Trenczyńskie Cieplice na Węgrzech. Położone zwykle w malowniczej okolicy, zachęcały do urządzania wycieczek.

Kasztelan Dembowski pisze w pamiętnikach,

że z Bardiowa jeździliśmy konno aż za Koszyce dla widzenia drzewa cisowego... Flora bardiowska jest bogata, miejsce to od strony południowej Karpat sprzyja bogatej roślinności, atropa, belladonna, wino dzikie rośnie tu prawie powszechnie. Aleksandra z Tańskich Tarczewska, będąc w roku 1805 w Bardiowie, odbyła w gronie współtowarzyszy obu płci wycieczkę do pobliskich ruin zamku zborowskiego.

Liczne wycieczki podejmowano z Cieplic Śląskich. 7 sierpnia 1816 roku odbyła wycieczkę do Śnieżnych Kotłów i źródeł Łaby — jak pisze Kicka — *my jedna z drugą na naszych małych noszach, potem nasi służący i ci panowie zabłoceni jak pudle.* Wycieczkę tę znamy również z opisu Izabeli Czartoryskiej. Przy wodospadzie Szklarki gotowano obiad, *szalas oparty o skałę służył za kuchnię... występ skalny służył za stół.* Zbierano ametysty i oglądano wodospad Kamieńczyka. Stamtąd wspinano się do Szklarki na Śnieżne Kotły, *wspinaczka trwała prawie cztery godziny, nas oczywiście nieśli w lektykach górale.* Obiad spożyto *w domu chłopskim, zwanym budą, położonym na zboczach. Znajdują się one wszędzie w górach dla wygody podróżnych.* Przewodnikiem był Piotr Fidler z Piechowic, który jeszcze w roku 1811 oprowadzał tam księcia Adama, męża Izabeli.

Jak widać, były to wyprawy wielkopańskie. Podróżowano hucznie po drogach bitych, choć nie zawsze dobrych¹, znanymi szlakami, w pojazdach lub konno, w asyście licznej świty, ze służbą, która organizowała noclegi i popasy zwykle po zajazdach czy znajomych dworach, unikając większych niewygód. Księżę Adam Czartoryski odbył podróż z Puław na Wołyń w czterysta koni i 14 wielbłądów. Pamiętnikarz Ochocki jechał do Bardiowa w wyprawie liczącej 11 powozów. Poza sześciokonnymi brykami zabierano karety dla dam, wozy skarbane, kuchenne, kredensowe, piwniczne. Towarzyszyli konno dworzanie, adiutanci, rezydenci. Zwykle wyprawa dla bezpieczeństwa, lecz także dla zabawy była zbiorowa; umawiało się na wyjazd kilka osób, aby podróż minęła szybciej i weselej.

Oto jak kasztelan Dembowski opisuje wyprawę podjętą w roku 1789 przez księcia Adama K. Czartoryskiego z Sieniawy do Bardiowa: *Jazda rozpoczęła się w maju, a choć z Sieniawy do Bardiowa jest zaledwie 30 mil, my jednak*

jechaliśmy wężymkiem wstępując od Annasza do Kaifasza i wszędzie bawiąc przynajmniej dzień jeden. A po przyjeździe na miejsce zaczynał się kłopot z umieszczeniem tyłu gości z rodzinami, gdyż kąpielisko było nieduże. Lecz od czegoż gest i fantazja? *Spędzono robotników i w kilka dni zapelnila się dolina rodzajem namiotów deskami krytych, w których, gdy je przystrojono kobiercami, wybito i umeblowano, było nawet wygodnie.*

Nic tedy dziwnego, że pierwszy przewodnik po Polsce, a ściślej mówiąc po Królestwie Polskim i Wolnym Mieście Krakowie, przeznaczony był dla turysty podróżującego własną kareta, znającego język francuski. Autorem był hrabia Józef Krasieński, a tytuł tego przewodnika, wydane go w Warszawie w roku 1820, brzmi: *Guide de voyageur en Pologne et dans la république de Cracovie*. Podaje on opisy zabytków, zwraca też uwagę na uroki przyrody (np. na skałki podkrakowskie), ale nie brak w nim uwag praktycznych: gdzie można odpocząć, smacznie zjeść, być dobrze obsłużonym, gdzie są stacje pocztowe, dylżansy itp.

Szczególnie istotną rolę odegrał w dziejach turystyki polskiej Stanisław Staszic. Wybitny uczony był niezwykle wytrwałym podróżnikiem; poznał Włochy, Francję, Niemcy, wędrował po górach, był na szczycie Babiej Góry, Łomnicy i Krywania i na wielu innych szczytach tatrzańskich. Pod góry podjeżdżał wózkami, następnie wchodził na szczyt prowadzony przez przewodników spiskich, nocował w szałasach pasterskich. Były to znaczne jak na te czasy osiągnięcia. Wycieczek tych nie podejmował wprawdzie Staszic dla przyjemności, lecz w celu prowadzenia badań geologicznych, niemniej jednak on pierwszy dał wyraz głębokiemu odczuciu piękna gór. Wszedłszy na Krapak (Łomnicę) zanotował: *Niebo było jasne, a światłość słońca nie oślnęła oczu. Powietrze czyste, dla wzroku łatwilo przecieranie dalekie... Widok... słupil swoją wielkością zmysły.*

Staszic pierwszy sformułował jasno ogólnonarodowe znaczenie Tatr, rolę, jaką dla psychiki i świadomości narodowej ma zetknięcie się z tymi olbrzymami górskimi. Osiągnąwszy szczyt Łomnicy zastanowił się nad losem narodu będącego w niewoli i z zadowoleniem

stwierdził, że kraje stamtąd widziane, zamieszkane są przez plemię Słowian. Świadomość ogromu i wieczności Tatr natchnęła go – w dziesięć lat po trzecim rozbiorze – optymizmem. Z przekonaniem i dumą z pokonania trudności i osiągnięcia tak wysokiego szczytu nakreślił pełne nadziei słowa: *Wy ogromne grobowiska przeszłych wieków. Wy najtrwalsze pomniki dla wieków przyszłych... W obłokach utykając wasze szczyty, wy zachowacie niezgubne imię Polaków żadnym gwałtem ludzkim niedosięgnię, wy zachowacie ten znak i podacie to wiekom następnym świadectwo.*

Kontakt z tatrzańską pustynią skalną stał się dla Staszica natchnieniem do głębokich refleksji filozoficznych. Po zdobyciu jednego ze szczytów pisał: *Potem następują gole skały mchem tylko porosłe. Tu, na tej wysokości nagle przyrodzenie traci swoją moc najcudowniejszą, moc najwięcej niepojętą, swoją władzę wszczyniania, postacenia i roślinienia jesteństw. Jakże bez tych natura zdaje się martwą, jest smutną, jest okropną. Jest ona i tu zawsze wielką, zawsze nieskończoną, ale dla zmysłów człowieka już zbyt jednostalą... Były to myśli, które miał wkrótce rozszerzyć romantyzm, a rolę schronienia dla ducha wolnego, gdzie w kontakcie z wiecznością olbrzymów skalnych czerpie on nadzieję na przetrwanie najcięższych dla narodu czasów, przypisywano górom nie tylko w okresie romantyzmu czy neoromantyzmu młodopolskiego, ale i podczas okupacji hitlerowskiej.*

W ocenie moralnego wpływu gór na człowieka jest Staszic kontynuatorem myśli Sausure'a, który pierwszy powiedział, że *podróżnik, który przezwycięzył trud wyjścia... poczuje małość człowieka wobec tych mocy straszliwych, których pracy góry stanowią nieomylnie świadectwo. Wszystkie zjawiska przyrody... mają natężenie takie, jakiego człowiek nizin nie może sobie uzmysłowić... Ponadto mają góry także treść moralną: góral jest człowiekiem o wiele szlachetniejszym... niż chłop dółski*². Myśli te podjął, kontynuował i pogłębił romantyzm, który wniósł do turystyki nowe elementy.

Szukanie w górach, w obcowaniu z przyrodą wytchnienia, refleksji, przeżyć wiążących się z losem narodu, mierzenie się z niezwykle trudnościami, odetchnięcie nieskażoną przyro-

dą – to wszystko łączy Staszica z następnym pokoleniem Polaków podróżujących w wieku romantyzmu.

Nowe koncepcje turystyki kształtują się pod silnym wpływem literatury. Romantyczna ucieczka od świata jako wyraz zbuntowania przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy sprzyja obcowaniu z ogromem, przestrzenią, dziką przyrodą, pierwotnością, zagubieniu się w pustkowiu, gdzie jedynymi świadkami mogą być jakieś szlachetne, wspaniałe ruiny. W okresie tym panuje moda na samotną turystykę górską (Kordian na Mont Blanc), niechęć, pogarda dla powszedniości, wygodnictwa. Jak pisze historyk literatury, powstała wówczas *nowa koncepcja estetyczna obrazów przyrody górskiej*, góry uznane zostały za *miejsce doznań niezwykłych, romantycznych*.³ Obraz gór zmienił się raptownie: dla romantyka Edmunda Wasilewskiego Tatry to *prostoty nieskażonej świadki*. Wizja ideowego, narodowego znaczenia obcowania z górkimi olbrzymami, rzucona kiedyś przez Staszica, osiągnęła w romantyzmie swój szczyt.

4 sierpnia 1818 r. wszedł na szczyt Mont Blanc z jedenastoma przewodnikami, wśród których był i Jacques Balmat, prowadzący niegdyś pierwszy zdobywców „Białej Góry”, Paccarda i de Saussure'a – romantyczny poeta, Antoni Malczewski. Nie powodowała nim pasja badawcza de Saussure'a czy Staszica, ale wyłącznie, jak pisze jego monografista, M. Dernałowicz, *chęć doświadczenia siebie i swoich sił w nieznanym*.⁴ Pragnienie to było przy tym zabarwione właściwym Malczewskiemu zamiłowaniem do ryzyka.

W górach Krymu szukał wrażeń Adam Mickiewicz, w skromnych dość tych wzniesieniach starając się widzieć groźne góry, gdzie *zima siedzi, dzioby potoków i gardła rzek widziałem pijące z jej gniazda – tchnąłem, z ust mych śnieg leciał... Minąłem grom drzemiący w kolebce z obłoków*. W sonecie *Droga nad przepaścią w Czufut Kale* poeta opisał głębię niezmierną, gdzie *spadła żrenica o dno nie uderza*, podczas gdy, zdaniem badacza tej podróży poetyckiej, który z plecakiem przeszedł szlak mickiewiczowski po Krymie, *bezdenne przepaści sonetu są poetyckim wyolbrzymieniem przepaści rzeczywistej, której głębokość sięga 100–150 me-*

trów...⁵. Słowacki, choć cierpiący na lęk przestrzeni, wędruje po szlakach Szwajcarii: w Alpy udał się również później Mickiewicz.

Romantyk ucieka w góry samotnie przeżywając wrażenia, lecz sam nie jest, bowiem *nie ten samotny, co z dala od tłumu przebiega sam jeden przepaście i góry, on nie jest samotny, bo ciałem i duchem poślubił na zawsze przyrodę kwitnącą* – pisał krakowski romantyk i wędrowiec po Babiej Górze i Kościerzy, Edmund Wasilewski. Niemniej jednak zdarzały się w tym okresie i gromadne wyprawy.

Innym elementem sprzyjającym uprawianiu turystyki romantycznej była chęć poznania ludu, jego pieśni, obyczajów, kultury. W tej dziedzinie człowiekiem, który stał się wzorem do naśladowania dla filomatów i filaterów, był Adam Czarnocki (Zorian Dołęga Chodałowski). Ubrany w strój ludowy wędrował pieszo – odcinając się od magnackich wojaży – zbierając materiały do etnografii Słowiańszczyzny. W 1816 r. zanotował: *Jest szczęście na ziemi – tulać się pomiędzy ludem, żyć całą siłą życia poetyckiego wieśniaków. Jakżem szczęśliwy w mojej siermiędze, z moją nędzną strawą, gdy mi wspomnienia swoje, życzenia opowiadają*.⁶ Według słów pisarza Dominika Magnuszewskiego Chodałowski *kij miał w rękę, twarz młodą, widąc życiu dłużny, a tłumoczek na plecach, opalony blaskiem*.

Jakże zmienił się sposób uprawiania turystyki – od wielkopańskiej, hucznej wyprawy w kolasach do wędrowek pieszych. Trzeba jednak zaznaczyć, że niewątpliwie obok przykładu Dołęgi Chodałowskiego oddziaływał na młodzież ówczesną ruch niemieckich burszenszaftów, propagujących wędrowki po kraju. z tłumoczek na plecach. Nowość tę odnotował „Kurier Polski” 2 października 1830 r. donosząc, że pięciu młodych ludzi, nauczycieli, inteligentów, studentów, powróciło z pieszej wędrowki w Góry Śląskie, do Prus i Saksonii. Pismo dodawało, że *nie upowszechnione dotąd w kraju naszym podróże piesze zadziwiły w wielu okolicach. W wielu zaś miejscach w domach podróżnych i traktierniach porządniejszych uważano ich za wędrownych rzemieślników*. Tak więc obok duchowej potrzeby uciekania w tereny bezludne, dzikie, pojawiła się chęć poznania wsi, życia ludu, chęć przygod spotykanych w pieszych wędrowkach.

W. Zawadzki w monografii o Ludwiku Nabelaku, późniejszym uczestniku powstania listopadowego, działaczu demokratycznym i zbieraczu pieśni ludowych pisze, że *Ludwik Nabelak wraz z Augustem Bielowskim w roku 1829 zwiedzili razem Pogórze Karpackie, Urycz, Stryj, Sokole, Halicz... W tej podróży, po większej części pieszo odbywanej, zajmowała ich najwięcej poezja ludu. Zachwycając się uroczymi widokami przyrody zbierali zarazem pieśni i podania gminne, pamiątki historyczne.* W tymże roku Żegota Pauli wędrował po Sądecczyźnie zbierając pieśni ludowe. Do wędrowców tego okresu należał też ksiądz Michał Głowacki, który odbywał wędrowki pierw po Podolu, potem po Sądecczyźnie i Podhalu; był on później jednym z przywódców powstania narodowego na Podhalu.

Po powstaniu listopadowym tendencje te rozwinęły się w dalszym ciągu. Jedni łączyli turystykę ze zbieraniem materiałów etnograficznych, inni z propagandą demokratyczną, buntowniczą wśród ludu. Piesze wędrowki po kraju uprawiali poeci: Teofil Lenartowicz, Roman Zmorski, Edmund Wasilewski, zbieracz pieśni ludowych Oskar Kolberg. Niektórzy wędrowali samotnie, inni zaś, jak np. owych pięciu warszawiaków w roku 1830, organizowali grupy. W tym okresie nastąpiła dalsza ewolucja turystyki — coraz popularniejsze stały się piesze wędrowki, samotnie lub w grupach. Może najlepiej kredo pierwszych romantycznych pieszych wędrowców, a zarazem krytykę dawnych wielkopańskich, wygodnych podróży wyraża mało znany wiersz romantyka, a jednocześnie zamilowanego wędrowcy, Gustawa Ehrenberga (1818—95), pt. *Dolina Mnikowska* (z 1839 r.). Poeta opisuje w nim, jak do uroczej podkrakowskiej dolinki:

*W dnie świąteczne w wiosennej porze
jadą pamiątka z Krakowa...
Jadą więc, jadą wygodnym koczem
i przyjeżdżają w południe
Przez chwilę patrzą, pochwalą — po czym
mówią że na wsi jest nudnie
Więc przywiezione wypiwszy wino
wracają znowu do miasta*

Nie dla nich jest — wedle Ehrenberga — urok romantycznej doliny, albowiem

*ten tylko godnie wielbi wdzięki
kto pieszo zwiedza twe skały...
kto się nie boi, żeby kamienie*

*ciemnie lub urwiska skały
rozdarły jego modne odzienie
i białe ciało zdrapaly.*

Kpina zawarta w wierszu autora pieśni *Gdy naród do boju...* była wyrazem antagonizmów już wtedy tkwiących w załączku polskiego turystyki — typem turystyki o charakterze czysto hedonistycznym a typem wędrowek, w którym motywy hedonistyczne usunięto na plan dalszy, a na plan pierwszy wysuwają się „pasje” (socjolog ów słusznie zwraca uwagę, że wyraz „pasja” pierwotnie oznaczał „męczeństwo”), chęć pokonywania trudności, pasja naukowa, eksploratorska itd.⁷

Jednym z ośrodków turystyki grupowej był w tym okresie Instytut Agronomiczny na Marymoncie w Warszawie, którego zasłużony profesor, Wojciech Jastrzębowski prowadził młodzież na „gospodarskie podróże” po kraju. Jak pisze historyk literatury, R. Wojciechowski, wędrowki te *rekreację łączyły z krajoznawstwem, poznawaniem piękna, bogactw natury i pamiątek przeszłości.* Brał w nich udział między innymi uczeń Instytutu, Karol Brzozowski, który później ujawnił swe turystyczne zamięłowania w górach Bułgarii, Anatolii i Kurdystanu.

Zbieracz melodii ludowych, Oskar Kolberg pisał, że *wychyliśmy się często za miasto w porze letniej, by świeżym, ożywczym na wsi odechnąć powietrzem zaczerpnąć też świeżej melodii z tryskającego tam bezustannie narodowej muzyki źródła.* W wyprawach tych brali między innymi udział Teofil Lenartowicz i Cyprian Norwid. Po Mazowszu wędrował w latach czterdziestych XIX w. Józef Bohdan Dziekoński, po Mazowszu i Wielkopolsce w latach czterdziestych i pięćdziesiątych Roman Zmorski. *Jako kwestarz z świątyni pamiątek chodziłem od siola do siola, od chaty do chaty* — pisał o swej „narodowej pielgrzymce” w 1833 roku poeta Ryszard Berwiński.

W Krakowie podobną jak Wojciech Jastrzębowski działalność prowadził wśród młodzieży Wincenty Pol, który w dziejach turystyki polskiej zajmuje poczesne miejsce. Jako profesor geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim prowadził grupy studentów na wycieczki w okolice Krakowa, uczył wrażliwości na piękno krajobrazu, ale polecał też badać skały, określać

formację geologiczną tych okolic. Potrafił zachęcić młodzież do formowania własnych grup krajoznawczych. Syn mieszczanina krakowskiego, Józef Louis opisał w roku 1851 odbytą z kolegami wycieczkę w Tatry. Chłopcy szli pieszo *okazyjnie tylko przysiadając na furach, jak to było z góralem, który ich zabrał powracający po sprzedaniu deszczulek.*

Wincenty Pol był przykładem niestrudzonego wędrowcy, który przeszedł wiele regionów kraju. Jego zamiłowania do wędrowek sięgają młodości, gdy z podlowskich Mostków przez Podole, Wołyń i Polesie odbywał wyprawy to pieszo, to wozem do Wilna, gdzie wchłaniał żywą jeszcze atmosferę filareckich wycieczek. Potem, już jako konspirator, emisariusz, odbył podróże po Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Ze swej gospodarki w Kalnicy w Sanockiem (1836–39) i z Mariampola pod Bieczem odbył pionierskie wyprawy górskie w Karpaty Wschodnie, w Beskid Zachodni i Niski, potem

z Krakowa w Tatry i Karkonosze. Na górskie szczyty wchodził pieszo, nocował w szałasach, czynił obserwacje i podziwiał widoki. W Karkonoszach porównywał widok z Cieplic na główny łańcuch Karkonoszy z widokiem z Nowego Targu na Tatry. Był również na Śnieżce. W roku 1847 wyprawił się na Rugię. W roku 1852 poprowadził dużą grupę młodzieży w Tatry dla poznania folkloru góralskiego.

Obok Pola podobną działalność turystyczną rozwijał w Krakowie profesor geologii, Ludwik Zejszner (1805–1871). Od roku 1838 wędrował po kraju prowadząc poszukiwania geologiczne ale równoległe z tym zbierał materiały etnograficzne. Jako profesor geologii prowadził młodzież na ciekawe wycieczki. Zebrał nie tylko cenne materiały dotyczące górali podhalańskich, ale też opublikował wiele tekstów ich pieśni; edycja ta do dziś jest wielce ceniona.

Oczywiście, przez cały ten czas istniała równoległe turystyka wypoczynkowa, kuracyjna.



Krajobraz bieszczadzki

Fot. Z. Postępski

Maria Louisowa z Krakowa odbyła w 1844 roku wycieczkę do Saskiej Szwajcarii. Z *Wasserfall* — pisze w swych wspomnieniach — *udaliśmy się pieszo przez Kirnischgrund... Widzieliśmy górę Lilienstein w charakterystycznej jej formie, bo w kształcie lilii. Następnie doszliśmy do Kuhstalle. Kształt tej jaskini jest podobny do wielkiej bramy. Zastaliśmy tam małą restaurację... Na wszystkich ścianach mnóstwo jest podpisów przez odwiedzających w ścianie powykrywanych lub napisanych... W Niemczech turystyka była już znacznie bardziej rozwinięta: restauracja w atrakcyjnym punkcie doliny, nazwiska wykute w grocie, ułatwienia turystyczne, stopnie w wąwozie, poręcze. U nas było jeszcze dziko i pierwotnie; karczma w Zaborni koło Chabówki z nieśmiertelnymi pchlami, leśniczówka na Bukowinie, przewiewny szalasił przy Morskim Oku. Gdy austriaccy arcyksiążęta czy namiestnicy galicyjscy „racyli” z liczną świtą wybrać się w Tatry, musiano tam dla nich specjalnie wygładzać trakt, który był zwykłą drogą leśną, dla nich budowano prowizoryczne schrony przed deszczem czy altany do spożycia wytwornego obiadu. W 1806 roku dla arcyksięcia Józefa zwiedzającego Beskidy wybudowano specjalnie schron na Babiej Górze, a w roku 1836, również dla jakiegoś dygnitarza, wzniesiono prowizoryczne, nie zagospodarowane schronisko przy Morskim Oku, gdzie później nocowali i turyści do czasu, aż spłonęło ono w roku 1865.*

Wysokie góry, będące dla dawnych podróżników tylko zawadą w drodze, stopniowo przeobrażały się w źródło nowych wrażeń, siły i inspiracji twórczej. Romantyk Seweryn Goszczyński trafił do Tatr jeszcze trudno dostępnych, jeszcze oszałamiał go ich ogrom i pierwotność przyrody, ale już szedł do nich świadomie, pokonując wszystkie przeszkody, dążąc do zaspokojenia pragnień estetycznych, szukając fizycznego i psychicznego odprężenia. *Dziwny pociąg rwał mnie zawsze ku górcom, ku życiu w górach. W mojej szkolnej młodości nie było nic dla mnie przyjemniejszego, nic pożądalszego jak wśród stepów ukraińskich napotkać lada skalę, drapać się po niej, przesiadywać po całych godzinach. Goszczyński odciał się wyraźnie od jakichkolwiek utylitarnych celów swej wędrowki, pisząc: autor... nie robił tej podróży jako geolog ani jako geograf, ani jako archeolog... puścił się*

obyczajem zebrzących śpiewaków swej krainy, z lirą swego ducha. Taki był wówczas styl „narodowej pielgrzymki”⁸, nieraz zresztą połączonej z propagandą, z szerzeniem idei demokratycznych i rewolucyjnych.

Odkrywano też dla krajoznawstwa i turystyki inne góry. Jeszcze jeden z pokolenia uprawiających „narodową pielgrzymkę”. Zygmunt Bogusz Stęczyński (1814–90) przewędrował Spisz, Orawę, Węgry, Serbię, Chorwację, Banat, Siedmiogród, Bukowinę, Mołdawię, opisując po tym szczegółowo dwie wędrowki górskie: przez Nowy Sącz, Muszynę, Rytro, Krościenko, Pieniny i Spisz w Tatry oraz na Dolny Śląsk, gdzie zwiedził całe Karkonosze, wszędzie szukając dokumentów polskości.

Stęczyński był typem wędrowca z pokolenia romantyków. Chodził samotnie piechotą z kijem pielgrzymim i zawiniątkiem, nocował u chłopów, bratał się z ludem. *Wędrował od wsi do wsi, od miasta do miasta, nie stronił od gór wychodząc nawet na najwyższe szczyty — pisał wydawca jego opisu Śląska, F. Pajęczkowski. W jego skromnym zawiniątku było miejsce na paletę, pędzle, ołówki, Stęczyński malował bowiem podziwiane krajobrazy, zamki, góry, miasta. O swojej pasji wędrowniczej sam mówi:*

*Schnąc i moknąc, a nieraz nieschmurzywszy
czoło*

*Do chatki przy palacu wstąpiłem wesolo
Tym sposobem pielgrzymka naturą się stała
Co do nowych wycieczek wciąż mnie
pociągala.*

Sudety pociągły go jako góry równie polskie jak Karpaty. Sam pisze, że *gdy zwiedziłem łańcuch Karpat i Tatrów, nie podobna mi było nie zwiedzić Sudetów i Gór Olbrzymich na Śląsku. Uczynił to w latach 1844–45. Warunki turystyki były jeszcze prymitywne. Przy Małym Stawie, tam, gdzie dziś stoi schronisko PTTK „Samotnia”, był tylko*

*... szalasz, od pasterzy w lecie zamieszkaną
[który] od gości unużonych bywa odwiedzany
W którym ogień całą noc pali się z loskotem
A pasterze wokół śpiąc, leżą pokotem...*

Podziwiając panoramę ze szczytu Śnieżki zauważa, że

*... jedna taka chwila wiele lat nagradza
Umacnia duszę wiarą, nadzieją odmładza.*

W swych wędrowkach Stęczyński korzystał

nieraz z usług przewodników. Jednym z nich był Walenty Grzała, niewątpliwie Polak, bowiem Stęczyński wszędzie posługiwał się językiem polskim szukając śladów polskości. Właśnie ten charakter „narodowej pielgrzymki”, patriotycznego krajoznawstwa, jest dla turystyki polskiej z lat czterdziestych XIX w. niezmiernie znamienne.

Do charakterystycznych postaci w dziejach ówczesnego krajoznawstwa należał również Józef Ignacy Kraszewski, sam wytrawny wędrowiec, autor wielu doskonałych opisów podróży, patronujący rozwojowi turystyki tatrzańskiej, inspirujący Walerego Eliasza do jego przewodników. Był on kontynuatorem „podróży historycznych”, połączonych z notowaniem faktów i rysowaniem obiektów. W roku 1843 pisał: *odbyłem maleńką przejażdżkę, bo tego podróży nazwać nie można, od Odessy i dalej w stępy besarabskie ponad Dniestr do Akermanu, Behderu i Kiszyniowa. Miła mi została pamiątka w notatkach i rysunkach zebranych na tej przejażdżce. Ale Kraszewski był też zapalonym pieszym turystą górskim. W roku 1863 odbył wycieczkę z Genewy w okolice Mont Blanc. Píše o tym: *Pierwszą pieszą wycieczkę w góry (wprzód wielokroć przebywałem wozami Alpy Tyrolskie i Apeniny) zrobiłem z Genewy do Mont Blanc. W 1866 roku z Krynicy udał się na wycieczkę w Tatry, które uczyniły na nim wrażenie swoją pierwotną naturą. Dla nas Europejczyków – pisał w opartej na wspomnieniach z pobytu w Krynicy i wycieczki w Tatry powieści *Wielki nieznamy – Tatry są najoryginalniejsze, bo stoją do dziś prawie takimi, jakimi je Pan Bóg stworzył. Stan natury nietknięty, nienaruszony, to je dla nas drogimi czyni. W Szwajcarii wszystko popsula spekulacja.* Kraszewski był więc zwolennikiem zachowania Tatr w stanie pierwotnym.**

W połowie XIX w. stopniowo stał się dostępny dla turystyki Kaukaz. Wcześniej Polacy poznawali go w tragicznych okolicznościach, jako zesłańcy wcieleni siłą do korpusu kaukaskiego i zmuszeni do udziału w tłumieniu wystąpień górali Kaukazu walczących o swą wolność. Zetknięcie się Polaków ze wspaniałą przyrodą kaukaską było pociechą i oderwaniem od tragicznej rzeczywistości. Nieraz podejmowali samodzielne wyprawy czysto krajoznawcze. Tak

np. M. Butowt Andrzejkiewicz wraz z towarzyszami dokonali samodzielnego wypadu na jeden ze szczytów w Dagestanie, gdzie zostawili butelkę ze swymi nazwiskami.

Później przybywać zaczęli na Kaukaz turyści. Z „badów”, którymi były leżące u stóp Kaukazu uzdrowiska Kislowodsk i Piatigorsk, wyprawiano się na pobliskie wzgórze Maszuk z panoramą głównego pasma. Liczne wycieczki z Władykaukazu (dziś Ordżonikidze) podejmował Romuald Klonowski, który – jak pisze „Tygodnik Ilustrowany” nr 221 z 1872 roku – *w czasie swej wycieczki w śnieżne góry Władykaukazu na najwyższym prawie onych wierzchołku dotknięty uderzeniem słońca, a stąd apopleksją, zakończył życie.* Cały Kaukaz przewędrował Kazimierz Łopczyński. Gdy w roku 1846 jeszcze jako zesłańiec zobaczył szczyt Elbrusu, napisał, że *oczów nie mogłem od tego olbrzymia oderwać... Do gór ciągnęła mnie nieprzeparta siła.* Powróciwszy do kraju dał wyraz swym zamiłowaniom do wędrowek górskich w Tatrach i Pieninach.

Ważną rolę w rozwoju turystyki odegrał Józef Chodźko (1800–1881), dawny uczestnik filareckich wędrowek w okolicy Wilna, który prowadził wojskowe pomiary gór Kaukazu. W latach 1847–1865 dokonał on szeregu wejść na trudne szczyty Kaukazu pokonując olbrzymie trudności techniczne (w okresie późniejszym został on członkiem *Club Alpin Français*). Poza dokonywaniem pomiarów nie tylko obserwował przyrodę, ale też głęboko przeżywał wrażenia i widoki. Osiągnąwszy szczyt Araratu zanotował: *Z wierzchołka widnokrąg bez końca. Na północy jakaś słaba plamka biała; to Elbruz odległy o 400 kilometrów. W tejże stronie widnieje Kazbek... Z obu stron tych olbrzymów ciągnie się pasmo gór rozdzielających dwa morza... Na koniec od południa panorama... gubi się gdzieś w przestrzeni bezgranicznej.*

Podobnie jak Chodźko na Kaukazie, tak Karol Brzozowski, wychowanek Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, kontynuował zamiłowania turystyczne odbywając wycieczki – myśliwskie w górach Bułgarii i topograficzne w górach Kurdystanu. Zajęcia te były zresztą tylko pretekstem, gdyż prawdziwą pasją jego życia była turystyka. Nawet po powrocie do kraju, w sędziwym wieku odbywał wycieczki w Tatry.

Na szczyt Demawendu w Persji wszedł samotnie inżynier Józef Czarnota, pochodzący ze Strumienia na Śląsku Cieszyńskim, niby prowadząc poszukiwania złota dla szacha, ale w rzeczywistości aby zaznać wielkiej przygody. Poniósł co prawda szkody w spotkaniu ze zbójnikami, ale ujawnił wolę i upodobania turystyczne najwyższego rzędu.

Po bezdrożach Anatolii wędrowało wielu Polaków pozostających w służbie tureckiej, ale Aleksander Jabłonowski zrealizował w latach siedemdziesiątych XIX w. podróż prawdziwie turystyczną, dla własnych wrażeń i upodobań, poprzez cały Kurdistan, Syrię i Anatolię.

W drugiej połowie XIX w. stopniowo kształtowały się warunki dalszego rozwoju turystyki na ziemiach polskich, co prawda z pewnym w stosunku do Europy Zachodniej opóźnieniem. Tam już w połowie wieku turystyka była zjawiskiem ukształtowanym, aczkolwiek dość różnorodnie się przejawiającym. Istniały już kluby: *Alpine Club* w Anglii (1857 r.), *Österreichischer Alpenverein* w Austrii (1862 r.), *Schweitzer Alpen Club* w Szwajcarii (1863 r.), *Club Alpino Italiano* we Włoszech (1863 r.), *Club Alpin Français* (1874 r.). Działy już przedsiębiorstwa zajmujące się specjalnie organizacją podróży, jak biuro Cooka (1841 r.), istniały już terminy „turystyka”, „turystyka”, „turysta”. Na ziemiach polskie pojęcia te docierały oczywiście z opóźnieniem, wynikającym zarówno z warunków politycznych, jak i z niedorozwoju gospodarczego. Gdy wcielony przymusowo do karnej kompanii rosyjskiego Korpusu Kaukaskiego zesłaniec polski, Butowt Andrzejkowicz zobaczył w górach Kaukazu angielskie „turystki”, które przybyły tam, żeby obejrzeć z bliska lodowce kaukaskie, był tym zupełnie zaskoczony i dla opisanego tego faktu użył po raz pierwszy obcego terminu, który jeszcze w języku polskim nie zdobył prawa obywatelstwa.

Słownik Lindego z początku XIX w., wydany powtórnie w roku 1859, nie zna tego terminu, nie notuje go *Encyklopedia* Orgelbranda z połowy tego wieku. Dopiero *Słownik Warszawski*, przygotowany na początku XX w., w tomie wydanym w 1919 roku określa turystykę jako „podróżowanie w charakterze przyjemności”; charakterystyka ta nie wydobywa więc motywów wychowawczych, kulturo-fizycznych i spor-

towych turystyki. Bardziej wyczerpująco definiuje turystykę najnowszy *Słownik Języka Polskiego* W. Doroszewskiego jako „podróż podejmowaną z ciekawości i żądzy urozmaicenia wrażeń”.

Warunki narodowe i ekonomiczne, które sprawiły, że turystyka typu zachodnioeuropejskiego rozwinęła się na ziemiach polskich z opóźnieniem, przyczyniły się do powstania jej elementów nigdzie indziej nie spotykanych, do ukształtowania się turystyki typu demokratycznego, krajoznawczego, nieco wąskiej, jeśli chodzi o zasięg, ograniczonej do inteligentnego grona entuzjastów folkloru, powiązanej z propagandą rewolucyjną i demokratyczną, odciskającej swoiste piętno na rozwoju nowego typu turystyki pieszej o wychowawczych, ideowych pierwiastkach.

Naturalnym miejscem rozkwitu tej turystyki stał się najbardziej atrakcyjny turystycznie teren, obszar gór wysokich, obszar Tatr i częściowo Karkonoszy. Tutaj skupiła się grupa zawodowych przewodników, przygotowanych do oprowadzania gości. Tutaj powstały pierwsze najprymitywniejsze urządzenia: karczma w Zaborni koło Chabówki, leśniczówka w Bukowinie, gdzie podróżni wpisywali się nawet do księgi¹⁰, „budy” w Karkonoszach, jeszcze prymitywne, służące nieraz przejeżdżającym kupcom, zielarzom i przemysłowcom, ale już reprezentujące wczesny typ prawdziwych górskich schronisk. Jednak warunki dojazdu były jeszcze ciężkie, jeździło się pocztowym dylizansem bądź furką bez resorów po podłych drogach. Wyposażenie turystów górskich było niezbyt wyrafinowane: np. Eliaz radzi w swym przewodniku zabrać kocioł z bigosem, kalosze, kożuszek krótki, na głowę kapelusz, szczególnie słomiany.

Turystykę górską z tych czasów znamy już dobrze z opisów wycieczek w Tatry, organizowanych przez Tytusa Chałubińskiego. Podejmowano je gromadnie, a z fantazją, śpiewami, kapelą góralską, ogniskami, na których pieczono barana, z przewodnikami, tragarzami, nosiły więc one wiele jeszcze cech dawnej turystyki elitarniej, choć „goście” szli już w zasadzie pieszo. Z dawnych studenckich wędrowek pozostały jeszcze pewne elementy – nieco protekcyjnalne bratanie się z ludem, uwiecznione nawet na pomniku, na którym Chałubińskiemu towarzyszy nieodstępny bard tatrzański, Sabała, po-



Tatry — szczyty Mnich i Cubryna

Fot. E. Moskala

dejmowanie wypraw zbiorowo, szukanie piękna krajobrazu. Ale w epoce narastającego pozytywizmu Chałubiński nie chciał, aby jego wyprawy miały charakter „turystyki dla turystyki”, zawsze zbierał jakieś kamienie czy rośliny.

W tym okresie zaczęły pojawiać się pomocne dla rozwoju turystyki pierwsze broszury i czasopisma: po „Dzienniku podróży lądowych i morskich” (1827 r.) i „Kolumbie” (1829 r.) zaczął ukazywać się tygodnik „Wędrowiec” (1869 r.), który później stał się pismem raczej literackim, zawierający opisy wypraw nie tylko po obcych

krajach, ale i po Polsce. Rozwinęły się uzdrowiska: Szczawnica, Iwonicz, Krynica, uzdrowiska dolnośląskie — Kudowa, Duszniki, gdzie funkcjonowały pierwsze hotele: „Pod Trzema Różami”, „Pod Orłem”, „U Królowej Węgier”, można było wynająć powóz, dojechać pocztą, kolej bowiem jeszcze nie dochodziła do żadnego z tych uzdrowisk. W Krynicy w 1800 roku leczyło się 70. gości, w roku 1850 — 131, a w 1880 — już 300. W Szczawnicy w roku 1847 było 49 kuracjuszy, a w 1865 — 300. Zakopane znajdowało się wówczas jeszcze na uboczu ruchu turystycznego, który w połowie XIX w. kierował się raczej przez Bukowinę do Morskiego Oka lub przez Kuźnicę, gdzie była poczta i gospoda, na Halę Gąsienicową.

Dla użytku pierwszych turystów już w 1860 roku E. Janota wydał pierwszy *Przewodnik w Pieniny, Tatry i Babiogórę*, będący w gruncie rzeczy tylko zbiorem informacji o godnych zwiedzania obiektach czy okolicach, napisany w stylu gawędziarskim. W jego ślad poszedł jeden z pionierów nowoczesnej turystyki tatrzańskiej, od początku lat sześćdziesiątych już dojeżdżający stale w Tatry Walery Eliasch (1840—1905). On pierwszy zaczął propagować turystykę tatrzańską, sam ją wytrwale uprawiał i innych zachęcał. W 1870 r. przy wybitnej pomocy zarówno moralnej, jak materialnej i technicznej J. I. Kraszewskiego, wydał *Przewodnik do Tatr*, zawierający obok opisów szereg praktycznych, choć czasem dla nas naiwnych wskazówek. Odbity w drukarni Kraszewskiego w Dreźnie czerwony tomik wyraźnie był wzorowany na znanych zachodnioeuropejskich przewodnikach typu Baedekera. Choć bardziej ścisły i zwarty, przewodnik Eliasza zachował jednak wiele z gawędziarstwa Janoty.

Rozszerzający się ruch krajoznawczy i turystyczny zrodził potrzebę utworzenia odpowiedniego towarzystwa; początkowo funkcję towarzystwa turystycznego pełniły pokrewne organizacje, jak Towarzystwo Łowieckie, organizujące wyprawy myśliwskie, lub Komisja Fotograficzna Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, organizująca pracę krajoznawczą. Na początku lat siedemdziesiątych XIX w. zaczęto zastanawiać się nad problemem zrzeszenia, skupiającego przede wszystkim turystów tatrzańskich. Jednak już u jego narodzin ujawniły się wszystkie sprzecz-

ności wewnętrzne, które zaciążyły w przyszłości na dalszym rozwoju polskiej turystyki. Były to przeciwieństwa między koncepcją turystyki dla wybranych, stonowanej kontynuację dawnych wojażów w karetach z lokajami, a skromną, pieszą, wytrawną turystyką o charakterze prawie już sportowym, która zakładała przełamywanie własnych słabości, pokonywanie trudności, opanowywanie uczucia lęku, turystyką o wartościach wychowawczych. Konsumpcyjnej koncepcji turystyki przeciwstawiano więc pojęcie turystyki w służbie społecznej i narodowej.

Ujawniły się też inne sprzeczności. Oto w porównaniu do innych gór (Alp, Pirenejów) Tatry były jeszcze dziewicze, pozbawione podstawowych urządzeń cywilizacyjnych. W Szwajcarii np. już w roku 1871 wybudowano kolejkę na Rigi. Ale właśnie ów brak cywilizacji w Tatrach stanowił o ich uroku. Zwolennicy turystyki ułatwionej pragnęli przenieść na teren Polski kon-

cepcje turystyki jako przedsiębiorstwa w rodzaju kompanii Cooka, jako gałęzi komercyjnej gospodarki narodowej. Ich przeciwnicy już wtedy — jedni z pierwszych w Europie czy nawet na świecie! — pojęli wychowawcze znaczenie kontaktu z przyrodą nie skażoną cywilizacją, zachowaną w swym naturalnym stanie, uważając, że nie hotele, kolejki górskie, szosy przez górskie przełęcze, ale piesza, hartująca ciało, sportowa turystyka, w bezpośrednim kontakcie z czarem przyrody, ma w podzielonej między zaborców Polsce swoją wychowawczą i ideową rację bytu. Wszystkie te sprzeczności dają się więc zredukować do przeciwstawienia turystyce elitarniej, konsumpcyjnej — turystyki demokratycznej, ideowej, sportowej. Sprzeczności te zawierały w gruncie rzeczy załączki wszystkich różnic zdań i sporów toczonych w łonie turystyki polskiej od lat niewoli poprzez dwudziestolecie międzywojenne aż do czasów współczesnych.

PRZYPISY

¹ Wręcz przeciwnie, jeden z gości udających się w 1799 roku do wód bardziowskich narzekał, że musiał jechać *niegodziwym gościńcem, po skalach i kamieniach, po których powóz mój ledwo się trzymał*.

² M. Pawlikowski: *Człowiek w obliczu gór*. „Przegląd Współczesny” 1934.

³ J. Kolbuszewski: *Posąg człowieka na posągu świata*. „Przegląd Humanistyczny” nr 4, 1970.

⁴ M. Dernałowicz: *Antoni Malczewski*. Warszawa 1967.

⁵ S. Makowski: *Świat sonetów krymskich Adama Mickiewicza*. Warszawa 1969, s. 136.

⁶ Ogłosił to E. Dembowski w „Przeglądzie Naukowym”, 1842, tom III, nr 26.

⁷ A. Ziemilski: *Uwagi o problemie socjologii turystyki*. „Wychowanie fizyczne i sport”, t. II, 1958, nr 3.

⁸ *Dzieje folklorystyki polskiej 1800–1863*, t. I (opracowanie zbiorowe, red. J. Kapelusz i J. Krzyżanowski), Wrocław 1970, s. 109.

⁹ Użył go Stendhal w *Mémoires d'un touriste* (1838). Ale wielki słownik języka francuskiego Akademii Francuskiej termin ten wprowadził dopiero w roku 1878.

¹⁰ Jedną z podręczników z połowy XIX w., Rautenstrauchowa zanotowała, że w księdze tej było napisane *tysiące znanych i nieznanych nazwisk, prawie tyleż rozmaitych wierszem i prozą konceptów*. Takie księgi, nie tylko do wpisywania nazwisk, ale i „konceptów” były wykładane w niektórych schroniskach tatrzańskich jeszcze w okresie międzywojennym. Zastąpiły je obecnie dość monotonne, zwykle księgi meldunkowe.